№ 52. Sobota, dnia 3 lipca 1915 roku. Rok XXX.

PRZEDPŁATA:
W Radomiu bez odnoszenia: Rocznie . rb. 4. półrocznie rb. 2. kwartalnie rb. 1.
Pocztą: Rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 25.
Numer pojedynczy kop. 5.
Rękopisy bez zastrzeżeń nie zwracają się.

OGŁOSZENIA:
Na 1-ej stronie za wiersz garmontowy lub jego miejsce kopiejek 50.
Nekrologi za wiersz kopiejek 20.
Reklamy i Nadesłane: za wiersz petitowy lub jego miejsce kopiejek 30.
Ogłoszenia zwyczajne po k. 10 za wiersz petitowy lub jego miejsce.

Gazeta Radomska

Wychodzi w Środy i Soboty.

Redakcja i Administracja otwarte codziennie, prócz niedziel i świąt, od godz. 10-ej rano do 4-ej po południu.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Lubelska Nr. 51, telefon Nr. 2-25.

Od Redakcji.

Z powodu usunięcia części miedzianych w maszynach drukarskich wydawnictwo „Gazety Radomskiej“ musi chwilowo uledz przerwie.

W sprawie chłopów bezdomnych.

Jakkolwiek nie we wszystkiem zgadzamy się z zapatrywaniami zbyt jednostronnemi Szanownego Autora, (ewakuowanego zemianina z Częstochowskiego), niemniej najchętniej umieszczamy artykuł poniższy, uznając kwestję ludową tak obecną, jak i w przyszłości za jedną z najważniejszych dla kraju, i zasługującą na wszechstronne rozpatrzenie. Sądzimy, że liczni ziemianie przymusowo w Radomiu zamieszkali, o ileby zechcieli zabrać głos, mogliby stworzyć bogaty materjał do dyskusji, w następstwie do niezbędnego działania w celu zorganizowania pracy, dążącej do poprawienia niewątpliwie smutnych warunków obecnych.

Nie daje nam całkowitego pojęcia opinja publicystów naszych o chłopie polskim i jego doli w obecnej wojnie. Parokrotnie drukowane artykuły w „Tygodniku Polskim“ dały nam pewien obraz duszy chłopskiej — lecz niekompletny. Zestawienia tych artykułów z artykułami, pojawiającymi się od czasu do czasu w innych pismach, daje nam tylko pojęcie, że zawodowi publicyści, z małymi wyjątkami, znają chłopa z targów miejskich, lub letnich wywczasów, a w pracach swoich pogrążają go, lub wynoszą na przodowników narodu — zależnie od chwilowego humoru. Widzą oni to, czego nie obserwują ci, którzy bezpośrednią, stałą styczność z nim mają: odmawiają mu orjentacji, to znów robią go bohaterem, męczennikiem i t. p.

Otóż z małymi wyjątkami chłop nasz jest bezgranicznie ciemny. Początkowe przerażenie, jakie wywołały wypadki wojenne już minęło. Na zniszczenie kraju, a nawet jego własnego gospodarstwa, zapatruje się, jako na rzecz konieczną, a „orjentacja“ pozostała taką, jaka była w początkach wojny. W chwili obecnej stara się chłop nasz, aby możliwie najmniejszym wysiłkiem pracy zdobyć jedzenie, lub pieniądz na nie. Jest ciepło, a nie mając i nie szukając wygód w swem życiu, nie potrzebuje ich i teraz. O dzieci nie dba — jak nie dbał dawniej. Mógłbym przytoczyć zdania wielu rezolutnych chłopów, jak to rząd będzie ich po wojnie we wszystko zaopatrywał i czyim kosztem, lecz to zaprowadziłoby mnie zbyt daleko. O przyszłości myśli on, jako o ciągłej pieczy o nim, a za wszystkie zniszczenia jest pewien, że dziesięciokrotnie zostanie obdarowany.

„Grzeszyłbym, gdybym teraz miał jeszcze co robić, przecie o nas pamiętają, i gdyby te „kumitety“ nie napychały se kieszeni, to nawet „galancie“ by się żyło. Córka posła w słuzbę do „jednego“ i już mi po 2 tygodniach dała półdziesięta rubla na przechowanie, a smaty ma takie, jak jaka pani i niewiela ma do roboty“. To jest dosłownie powtórzona rozmowa ze mną jednego z uciekinierów, wobec setek chłopów, czekających na kwity z kom. obyw. Wszyscy prawie, bom pilnie zwracał na to uwagę, patrzyli na tego „szczęśliwca“ z uznaniem, a jak jeszcze wypalił, łamiąc swój ojczysty język, jak to jego synowi jest na furmance „przy zegarku i nowych butach“, to aż szmer zachwytu przeszedł po obecnych. Za rubla wszystko chłop zrobi, a teraz tembardziej, lecz tylko aby nie pracować. W „Tygodniku Polsk.“ ktoś powiedział o pracowitości polskiego chłopa w gospodarstwie przed wojną, a ja twierdzę na zupełnie pewnych danych, że jest przeciwnie. Gdyby chłopi i ich dzieci pracowały tylko tyle, wiele pracuje płatny parobek we dworze — dobrobyt byłby ogromny, wszystkie wsie byłyby murowane, a w kasach oszczędnościowych duże kapitały chłopskie. Proszę wziąć tylko stosunek rąk roboczych na jednostkę przestrzeni we dworze i u włościan, a słuszność mego twierdzenia będzie widoczną. Na włókę 2 ludzi dorosłych i 2 mniejszych, to luksus najintensywniejszego gospodarstwa, tymczasem we wsi przypada na takąż włókę 10 ludzi zdatnych do roboty, mimo wychodźctwo gdzież więc może być mowa o jakiejś nadmiernej pracy. Spojrzyjmy teraz na tę jego pracę: ziemia uprawiana jest niedbale, a z innemi robotami dzieje się nie lepiej, np. hodowlą, sadzeniem drzewek, które często jego własne dzieci wyłamią, czy chociaż 4 drzewka są posadzone w jakiejś symetrji, nie mówiąc już o prawidłowem rozmieszczeniu, lub zwierzęta czy są porządnie oczyszczone? Dla siebie nawet jest on niedbałym i robi wszystko aby zbyć. A praca jego, np. poprawa dróg lub wspólne kopanie rowów, to przecież może posłużyć za obraz, jak się robić tego nie powinno. Na pracowitego w swej gromadzie patrzą zawsze z pewnem politowaniem, to uwidocznia się nawet w ich rozmowach na kółkach rolniczych. Zabudowania również służą wskaźnikiem małego zamiłowania pracy. Nieszczęście w rodzinie największe, jak padnie krowa lub świnia — koń już nie tyle. Krowa jest karmicielką, potrzebującą najmniej zachodu, świnia — przedmiotem ciągłego handlu, a zatem włóczeniem się po jarmarkach. Śmierć dziecka objawia się całej wsi za pomocą strasznego krzyku, a po pogrzebie i poczęstnem chyba ból głowy przypomina mu przeżytą stratę. Kalectwo przypadkowe przechodzi prawie bez echa, a w dzień po wypadku mijają wszelkie sentymenty i raczej żal się czuje do poszkodowanego.

Potrzebę szkoły dla dziecka, w większości wypadków rozumieją chłopi jako bliższy etap łatwiejszego zdobywania pieniędzy. Marzenia o zostaniu syna pisarkiem w gminie lub lokajem w fabryce są prawie powszechne w naszych stronach. Jak w jednym, tak w drugim wypadku jest możność zdobywania „dochodu“.

Wszystko jest obliczone na pieniądze. Bracia i siostry „uczura“ myślą, żeby go w przyszłości wykwitować z majątku tanim kosztem, ojciec i matka przywiązanie takiego „uczonego“ określają ilością przywożonych prezentów i przysyłanych pieniędzy, chociażby nielegalnie zdobytych. Robotnik fabryczny mniej wzbudza szacunku — może bowiem żądać równej części z ojcowizny, a córki — dla tych zawsze pozostaje służba w mieście, we dworze, wychodźtwo i emigracja. Prowadzenie poza domem nie jest kontrolowane przez rodziców, a ilość przywiezionych do domu pieniędzy i „smat“ usprawiedliwia odmienny stan dziewczyny, a nawet jawny nierząd. Dewocja dziewuch i bab jest zawsze związana z szeregiem guseł, zabobonów, faryzeuszowstwem, bezgraniczną glupotą i lenistwem, wszystko u takich dzieje się na świecie w strasznych, lub cudownych wydarzeniach, a w chorej wyobraźni niema miejsca ani na mądrą modlitwę, ani też na czyn szlachetniejszy, wreszcie nie wiadomo dla czego czują się one o niebo cale wyżej od swego otoczenia. Kółka rolnicze wpłynęły bardziej na wzrost dobrobytu chłopa, niż na jego uspołecznienie.

Każdy uczciwy i kraj miłujący Polak nie bez bólu patrzy na wypadkami dziejowymi, biedą i położeniem politycznem zdeprawowaną część narodu, boć przecie to „krew z krwi, kość z kości naszej“, przecież to przyszły obywatel kraju. Czcze są słowa rozumnych „warszawskich i niewarszawskich“ prowodyrów urzędowych narodu o jakiejś orjentacji chłopskiej, i przykro nawet słuchać, jak bez znajomości chłopa, a prawie z odrazą wygłaszane są frazesy — często pochlebstwo demagogiczne.

Nie jednostki, lecz całość ogółu tworzy naród. Pomyślmy więc, jak smutnie przedstawiać się będzie taki naród, w którego łonie $^3/_4$ będzie zdeprawowanych. Tam na wielkiej arenie wydzierają sobie hasła, ścierają się i błotem wzajem obrzucają, żebrzą po całym świecie o marne grosze, ból i wstyd przynoszą nam razem z datkami, obrażając dumę narodową, lecz któż z was luminarze sercem uznał brata chłopa — bez demagogji ludowca, politowania i wzgardy endekorealisty!

Zamiast wycierać przedpokoje rozmaitych „niepowołanych“ w stolicach i ronić łzy po obcych krajach nad naszą, faktycznie rodzącą się Polską, zajmijcie się wyszukaniem pracy dla ludu, a jeżeli jej niema, to ją stwórzcie. Dla zdolnych do pracy komitety niech zamkną podwoje, tem zmusicie lud do myślenia o sobie i przerwania występnego życia. Wokół jesteśmy otoczeni silnemi strażami, nie ma więc obawy ekscesów ze strony tłumów, a wskazując zarobki nawet w dalszych stronach, bodaj w imperjum uniknie się skupień, które ze względów hygienicznych nie są wskazane. Pieniądze są u nas w kraju, a jeżeli dla Ojczyzny umrzeć można, to można oddać i część swego kapitału lub część dochodów. Wiele win historycznych dźwigamy względem tego chłopa, potrafmy je powetować, w przeciwnym razie, na nowe stulecie rzuci djabeł kość niezgody między Polaków. Dla zdobycia kapitałów na organizację pracy dla bezdomnych *niech będzie zorganizowana wielka kwesta*, która winna przynieść dochód nie mniejszy, niż kwesta majowa na wpisy, gdyż cel jest nie mniej ważny.

St. Napiórkowski.

ZBRODNIĄ JEST...

Nie, nie wystarczą rdzawe zbroje!
Gdy w boje nowe iść wypadnie,
Gdy przyjdzie przemódz krwawe znoje
I nie opuszczać rąk bezradnie.
Nie, nie wystarczą słęchłe hasła,
Co tumaniły chwiejne głowy:
Życiu, gdy wchodzi na tor nowy,
Ma-ż świecić gwiazda nawpół zgasła?!

* * *

Winien się ozwać taki zew,
Aby mógł zbudzić czucia śpiące,
Aby ostygłą zagrzać krew,
Na szczyty górne wwiódł... tysiące!!
Winien zabłysnąć silny miecz,
By skruszyć wszystko, co próchnieje;
Niechaj się myśl nie zwraca wstecz,
Niech w czyn się wciela nie w nadzieje!
Zbrodnią jest tajny, trupi jad
Zdradnie w bezbronne wlewać dusze,
Dobijać tego, który padł
W obłędów srogich zawierusze...
Zbrodnią jest bujną życia treść
Zohydzać parjasową pieśnią...
Zbrodnią jest wolnych w turmy wieść
I zamiast chleba — karmić pleśnią!
Zbrodnią jest zasób świeżych sił
Niweczyć w samobójstwie dzikiem...
Poruszać mogił dawnych pył,
Budząc umarłe swarów krzykiem,
Zbrodnią jest!

Sylwja Borowska.

WOJNA.

Na wschodnim froncie.

Do dnia 30 z. m. ogólne położenie przedstawiało się jak następuje:

Z chwilą, gdy po cofnięciu się lewego flanku centrum rosyjskiego na linję Gniłej Lipy, lwowska dyzlokacja niemiecko-austrjacka przestała być szachowaną od południa (do strony linji Żydaczów-Żurawno), rozpoczęli Niemcy ofenzywę ku dalszemu odparciu Rosjan w kierunku wschodnim, a jednocześnie ku otwarciu sobie drogi wzdłuż prawego brzegu Wisły skierowaną. Zakreślone przez generała Hindenburga manewry polegają na zepchnięciu armji rosyjskiej z linji poniżej ujścia Sanu — tudzież na zachowaniu punktów zetknięcia między znajdującem się nad Tanwią prawem skrzydłem Rosjan a centrum znajdującem się na linji Bugu (Kamionka-Strumiłowa) i Gniłej Lipy. Charakterystycznym jest szczegółem, że w całej operacji galicyjskiej pierwotny impet akcji zaczepnej stale przypada w udziale lewemu skrzydłu niemieckiemu. I nad Sanem i na linji pozycji mościskiej, wreszcie nad Wereszczycą oskrzydlenie centrum przeciwnika od północy (a więc w obecnej dyzlokacji austrjacko-niemieckiej od

strony lewego flanku) było decydującym manewrem. Obecnie również w pierwszym rzędzie zaangażowany został lewy flank centrum austrjacko-niemieckiego i manewr, mający na celu oskrzydlenie centrum rosyjskiego, występuje znów całkiem wyraźnie na jaw.

W istocie, jak donosi ostatni komunikat sztabu Naczelnego Wodza, ofenzywa austrjacko-niemiecka, która na linji Lubycza, Hrebenne-Werchwata poczęła się rozwijać, a później front Tomaszów Lubelski—Rawa Ruska zajęła, obecnie znacznie się rozwinęła aż do Kamionki Strumiłowej nad Bugiem z daleko wysuniętem naprzód centrum w stronę Bełza, nad lewym dopływem Bugu rzeczką Sołowijówką. Dyzlokacja niemiecko-austrjacka tworzy obecnie kąt tępy, którego podstawy w Tomaszowie i Kamionce, szczyt zaś w Bełzie się znajduje. Długość jej frontu wynosi około 80 kilometrów. Manewr zaczepny wojsk koalicji germańskiej uzupełnia w tej sekcji dalsza zażarta ofenzywa wojsk koalicyjnych na lewym brzegu Wisły, poniżej ujścia Sanu (linja Ożarów Zawichost). Wiemy, że w sekcji tej znajduje się korpus niemiecki generala Wojrscha. Kto jednak z generałów austrjackich sekunduje Wojrschowi obecnie — narazie niewiadomo. Generał Dankl, który do ostatnich czasów stał na czele wojsk austrjackich w tej sekcji, dzisiaj, jak donosi prasa zagraniczna odwołany został na front włoski i dowodzi Austrjakami w Tyrolu, jako b. dowódca bowiem XIV korpusu tyrolskiego przed wojną uznany został przez kierującego wojskowemi sprawami Austrji generała Conrada von Hoetzendorfa za najodpowiedniejszego kierownika akcji na froncie tyrolsko trydenckim.

W prasie zagranicznej znajdujemy nieurzędowe coprawda, lecz zajmujące informacje o operujących na froncie galicyjskim armjach. Informacje, acz niepełne, zasługują jednak na uwagę. A więc na lewym flanku dyzlokacji koalicyjnej od Wisły do ujścia Tanwi do Sanu operuje armja austrjacka arcyksięcia Józefa Ferdynanda; możliwą jest rzeczą, że właśnie do armji tej weszły byłe korpusy generała Dankla, które wespół z korpusem generała Wojrscha w Radomskiem się znajdują. Na froncie tanewskim do ujścia Tanwi do Rawy Ruskiej ma się znajdować główna armja niemiecka generała Mackensena. Między Rawą Ruską a Dniestrem tworzy centrum koalicyjna armja austrjacka generała Boehm Ermolly. Nad Dniestrem walczy po dawnemu armja niemiecka generała Linsingena. Wreszcie skrajny prawy flank dyzlokacji koalicyjnej między Dniestrem a Prutem tworzy armja austrjacka generała Pflanzera. Informacja powyższa nic nie wspomina o dwóch jeszcze armjach: austrjackiej generała Borojewicza i niemieckiej generała Marwitza. Prawdopodobnie jedna z tych armji wspiera generała Boehm Ermolly w centrum, druga generała Linsingena nad Dniestrem.

Ostatnie komunikaty z d. 1 b. m. donoszą: „Natarcie nieprzyjaciela między rzekami Wieprzem a Bugiem trwało w dalszym ciągu, przyczem 29 czerwca uporczywsze walki arjergardowe toczyły się na szosie między Tomaszowem a Zamościem i na drogach do Sokala.

W Galicji nieprzyjaciel w ciągu dnia 29 i pierwszej połowy 30 czerwca prowadził uporczywe ataki w rozmaitych rewirach frontu od Kamionki do Halicza. — Wszystkie ataki odparto.

Tylko w niektórych rewirach nieprzyjacielowi udało się utrzymać w odległości kilkuset kroków przed naszemi okopami.

Na innych frontach zupełna cisza".

Komitet Obywatelski m. Radomia.

Na ogólnem zebraniu K. O. m. Radomia w dniu 30 czerwca r. b. rozpatrzono następujące sprawy:

1) Zatwierdzono przyznanie 20 pożyczek z funduszu żywnościowego C. K. O. na ogólną sumę 3.900 rb. i 2 pożyczek z funduszu zapomogowego zwrotnego na ogólną sumę 170 rb.

2) Zatwierdzono wydanie 10 zapomóg na ogólną sumę 73 rb. 50 kop.

3). Przyjęto do wiadomości, że za pośrednictwem firmy „Ł. J. Borkowski" zostało rozprzedane mieszkańcom miasta 3.000 pudów węgla.

4) Postanowiono odnieść się do Kasy Przemysłowców, 2-go Tow. Wz. Kr. i Kas pożyczkowo-oszczędnościowych z prośbą o wyjaśnienie, czy instytucje powyższe udzielają obecnie swoim członkom nowych kredytów i w jakim rozmiarze.

5) Postanowiono prosić Magistrat o zorganizowanie posterunków stróżów nocnych na mieście.

Z MIASTA.

= **Z Ogrodu spacerowego.** Niedawno komunikowaliśmy o rozstawieniu w ogrodzie spacerowym koszów na śmieci. Zdawałoby się, że spacerowicze nasi przyjmą z zadowoleniem tą inowację, boć przecież przyjemniej jest spacerować po czysto wymieciony aleach, niźli wsród stosów niedopałków, papieru, pudełek od papierosów i t. p.; tymczasem... kosze na śmieci jakby nie istniały — stoją puste, zaś wielu ze spacerujących z tym większym zapałem ciska niedopałki papierosów na sam środek aleji — i dumnym tym gestem akcentują swą niezawisłą... wolę. Ciekawą obserwację komunikuje nam jeden z czytelników naszych, oto porównywał on stan ogrodu nad wieczorem w sobotę i niedzielę, w dni, w czasie których ruch w ogrodzie jest nadzwyczaj ożywiony, zauważył przytem dziwne zaiste zjawisko, w sobotę ogród był prawie że czysty, w niedzielę zaś aleje, jak dawniej, były zbiorowiskiem śmieci. — Czyżby żydzi mieli nas uczyć porządku?

Sprostowanie. W poprzednim numerze Gazety w sprawozdaniu z ogólnego zebrania Tow. Dobroczynności, ominięto nazwisko wybranego do Rady Tow. p. Romana Szczawińskiego (gł. 37).

Upadek moralności w zamęcie czasów obecnych moralność jest prawie w zupełnym upadku, a wszelkie przeciw niej wykroczenia nie oburzają nikogo. Zdarzyło się na jednym z przedmieść radomskich, że mąż, który od pewnego czasu pracował na okopach, powrócił niespodzianie do domu. Żony w nim nie zastał, gdyż ta w czasie jego nieobecności, zebrawszy swoje mienie, przeniosła się do kochanka, w tymże samym domu zamieszkałego. Gdy przybył mąż, począł się o swe prawa dopominać, brat kochanka na uspokojenie pretensji małżonka sprowadził—strażnika, który całą trójkę zaprowadził do cyrkułu, kochanek zaś wcześniej się ulotnił. Dzielnica cała jest zainteresowana małżeńską awanturą, najrozmaiciej komentując zdarzenie ku zgorszeniu i demoralizacji młodego pokolenia.

Burza. Onegdaj przeszła nad miastem w godzinach popołudniowych burza z ulewnym deszczem. Upalne powietrze odświeżyło się nieco, ożyła też spalona roślinność.

Przypominamy, że w d. 4 b. m. odbędzie się ogólne zebranie członków Towarzystwa Opieki nad umysłowo chorymi.

Wczesne żniwa. Z powodu panującej przez cały czerwiec suszy, żniwa w okolicach Radomia w wielu miejscowościach już rozpoczęto. Smutne to będą żniwa, gdyż ocalało bardzo niewiele oziminy, a i o losach pozostałej trudno przesądzać.

Z Tow. Dobroczynności. Wybrani na wtorkowem zebraniu członkowie Rady, wybrali z pośród siebie: na prezesa p. Bolesława Przyłęckiego, na skarbnika (przez aklamacje) p. Witalisa Barcińskiego i na sekretarzy pp. Tadeusza Bielskiego i Romana Szczawińskiego.

Ofiary: Dla uczczenia pamięci Bohdana Gumowskiego składa rb. 5 Zofja Orłowska z Odessy na cel do uznania Rodziny.

LISTY DO REDAKCJI.

Szanowny Panie Redaktorze!

Wobec rozmaitych wersji co do przyczyn i sposobu nabycia taboru asenizacyjnego miejskiego mamy zaszczyt prosić o zamieszczenie w „Gazecie" następującego wyjaśnienia:

Z powodu częściowego zdemontowania taboru przedsiębiorców asenizacyjnych miasta i zupełnego pozbawienia ich koni w listopadzie r. u. przez wojska nieprzyjacielskie, miasto zostało pozbawione możności oczyszczania szpitali, domów i placów.

Pełniący wówczas obowiązki prezydenta p. Kozerski, chcąc zapobiedz wybuchowi epidemji, ze względów sanitarnych zajął się uregulowaniem sprawy asenizacji, uznał za wskazane zerwanie umowy z przedsiębiorcami i zorganizowanie taboru miejskiego.

P. Kozerski wyjednał zatwierdzenie przez ówczesnego Gubernatora, p. Zasiadkę, projektu taboru miejskiego, a ponadto wobec braku funduszu w Kasie miejskiej uzyskał z funduszu, będącego w rozporządzeniu p. Gubernatora, na cele sanitarne sumę 7.649 rb. 82 kop. na koszta nabycia taboru asenizacyjnego dla miasta.

Uproszony p. Józef Plenkiewicz wyjechał do Warszawy w celu nabycia taboru, lecz w Warszawie nie można było nabyć beczek żelaznych gotowych i obiecywano dostarczyć beczki i wozy za kilka miesięcy po cenach bajecznie wysokich. W takich warunkach po naradzie z zaproszonymi obywatelami miasta p. Kozerski zdecydował konieczność nabycia taboru od przedsiębiorców asenizacyjnych i zremontowania takowego. Do oszacowania taboru zaproszona została specjalna komisja, złożona z obywateli: p. p. Modzelewskiego, J. Plenkiewicza, T. Przyłęckiego, S. Sowińskiego i rzeczoznawców p. p. F. Osińskiego i F. Kucharskiego. Komisja oszacowała i nabyła za 2.340 rub.: 7 beczek żelaznych, 2 aparaty i sześć skrzyń z wozami od p. p. Pruszaka, Strzembosza i Wrzesińskiego, oraz za 850 rb. 10 koni, 7 chomont i 3 wozy od. p. Stanisława Szymanowskiego, uciekiniera z Kieleckiego.

Pozostały fundusz został użyty przez Magistrat na remont beczek i wozów, na kupno brakujących koni, uprząż i utrzymanie taboru. Następnie p. Kozerski wyjednał jeszcze z funduszu będącego w rozporządzeniu p. Gubernatora Zasiadki dodatkowo na tabor raz 1.950 rb. i po raz drugi 1.830 rb.

Z funduszów gubernjalnych tym sposobem uzyskano na tabor 11.429 rb. 82 k., z których po dzień 25 czerwca r. b. wydatkowano: przez komisję na kupno koni i taboru 3.190 rb., przez Magistrat na kupno dodatkowych koni, uprzęży i remont niezwłoczny taboru 1.214 rb. 80 k., na utrzymanie koni 3.020 rb. 65 k., na ciągły bieżący remont taboru 259 rb. 09 k., na utrzymanie obsługi taboru, najem ludzi i koni do oczyszczenia placów w mieście i wynagrodzenie zarządzającego 3.564 rb. 28 k., razem 11.248 rb. 82 k.

Ponieważ wpłynęło z sum gubernji 11.429 rb. 82 kop. pozostało więc na dalsze utrzymanie taboru 181 rb.

Od obywateli miasta po dzień 25 czerwca nie wpłynęło nic na utrzymanie taboru i z funduszu kasy miejskiej nie została użyta jakakolwiek suma na kupno i utrzymanie taboru.

O ile obywatele miasta uznają konieczność dalszego istnienia taboru asenizacyjnego miejskiego, to należałoby niezwłocznie obmyśleć środki na dalsze utrzymanie taboru. Na wezwanie p. prezydenta miasta obywatele zebrani w Magistracie wyrazili zgodę na placenie specjalnego podatku na utrzymanie taboru.

Kazimierz Kozerski
Modzelewski
Tadeusz Przyłęcki
J. Plenkiewicz
S. Sowiński.

Z pism i książek.

„Złoty interes", powieść Włodzimierza Perzyńskiego. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Jeden z najzdolniejszych autorów młodszego pokolenia, doskonały komedjopisarz i beletrysta, świetny obserwator, bystry, cięty satyryk, pełny wyśmienitego humoru badacz współczesnego życia polskiego, wydał nowe dzieło, a mianowicie dużą powieść obyczajową p. t. „Złoty interes".

„Złoty interes", to utwór o niezmiernie żywem tętnie, porywający dosadną, trafną, iskrzącą się dowcipem charakterystyką poszczególnych figur, ciekawy ze względu na wybornie podmalowane tło warszawskiego życia, odznaczający się w dodatku nadzwyczaj pomysłową i zajmującą fabułą, co sprawia, że najnowszą książkę Perzyńskiego czyta się jednym tchem od pierwszej do ostatniej stronicy.

Sfery dziennikarsko-teatralne, wśród których wybrał sobie Perzyński swoich bohaterów, zna autor doskonale, umiał on na nie patrzeć i wyławiać spostrzegawczem okiem najcenniejsze dla satyryka i ironisty ich cechy.

„Złoty interes", jako dzieło wybitnego i dojrzałego talentu ozdobi niewątpliwie nowym listkiem wawrzynowy wieniec sławy autora „Lekkomyślnej siostry".

„Jak się bronić przed cholerą". Staraniem Tow. Hyg. prakt. im. Bolesława Prusa wyszla pod powyższym tytułem broszura, opracowana przez d-ra B. Korybuta Daszkiewicza. (Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa). Broszura ta zawiera rady praktyczne, które, o ile się do nich ściśle stosować zechcemy, mogą ochronić nas od zachorowania na cholerę niemal z absolutną pewnością; oparte są one na podstawach nauki i pracy, niejednokrotnie z narażeniem własnego życia, całego szeregu badaczów naukowych.

„O zadaniach syndykatów rolniczych." *Wł. A. Muśnicki.* Warszawa—Lwów 1914, nakład księgarni E. Wende i S-ka, str. 38. Cena kop. 45.

Zdaje się, że autrorowi powyżej wymienionej broszury chodzi głównie o wykazanie, że stowarzyszeni rolnicy, stanowiący niemal wyłączną klijentelę syndykatów, nie rozumieją zadań kooperatywy wogóle, a celu syndykatów rolniczych w szczególności. Sprawne działanie syndykatów rzeczywiście polega na zupełnem zrozumieniu celu ich organizowania; dobry kierownik jest również ważnym czynnikiem ich rozwoju i może zupełnie łatwo poradzić obu „funkcjom", o których często wspomina autor, t. j. być dostawcą materjałów i narzędzi, i komisatorem w sprzedarzy płodów rolnych. Gdy przyjdzie czas, że znajdzie się kapitał państwowy na elewatory zbożowe, powstaną kooperatywy o szerokiej skali masowego dostarczania do nich zboża, wtedy siłą rzeczy musi odpaść komisowa sprzedaż płodów rolnych przez syndykat. Wszystko to nie są zapowiedziane w liście do Redaktorów „nowe poglądy" nad staremi bolączkami synkatów. Spora ilość syndykatów roln. w Królestwie działa sprawnie i byłoby coraz lepiej, gdyby syndykaty nie stawały się z konieczności i instytucjami kredytowemi. Sanacja, zdaniem moim, nie spoczywa w tem lub oweme odnoszeniu się członka lub Towarz. Roln., do Syndykatów, lecz w tanich instytucjach kredytowych dla rolników, a głównie w pomocy Banku Państwa. Zmiana kursu listów ziemiańskich zbliżona do al pari, wiele bolączek usunie i z rolnictwa. O wpływie warunków politycznych na syndykaty rolnicze nie wspomina autor, a to jest z zadaniem tychże silnie związane. Broszura w ogóle głębiej rzeczy nie traktuje. *St. Napiórk.*

— Książka, wydana świeżo pod tytułem **„Na gruzach Turcji"**, skreślona przez Czesława Jankowskiego, a rozpoczynająca przychodzą tak bardzo w porę „Bibljotekę współczesną Gebethnera i Wolffa" — jest niezmiernie powabnym, barwnym i treściwym wykładem o wszystkiem, co wiedzieć powinniśmy z zakresu *historji* Półwyspu Bałkańskiego. Począwszy od świtów „kwestji wschodniej", a kończąc na najświeższej daty memorjale Venizelosa, niema jednego zagadnienia, jednego faktu, dotyczącego ludów bałkańskich, nieodzwierciadlonego w szeregu rozdziałów zatytułowanych: „Od rapsodów Homera do bukareszteńskich traktatów", „Sto projektów podziału Turcji", „Walka o Stambuł", „Japończcy bałkańscy", „Przyjaciel padyszacha", „Panserbski imperjalizm", „U stóp Akropolu" i t. p. Książkę czyta się od deski do deski jak najciekawszą powieść, wysoce pouczającą, suto zaprawioną dramatycznemi epizodami oraz ciętą polemiczną swadą, jednem słowem najprzedniejszemi zaletami pióra wytrawnego pisarza, rozporządzającego wytwornym stylem.

Redaktor i wydawca: Szczęsny Jastrzębowski. Дозволено Военною Цензурою, Радомъ 20 іюня 1915 г. **Druk „J. K. Trzebiński"-Radom.**